

em
ty.
ada je-

ony sil
wzwać
ez za-
spoka-
o tylko
chmiast
do ust
wkrót-
owemu
to, by
w mie-
mi.

CH.

ostanę

y tro-
wczę-
e Flo-
rejze-
odczas
y We-
zysze
tyków
ne za-
letnia
e, sto-
trad-
y
konie
ie ob
króla
o sy-
rzyki

aczal
el po
danki
waw-
dpo-
pnie
po-
dsza
Vera
tów.
ie w
Ry-
zona
dzie
ołaja
win-

o je-
dla
przy
nych
uca-
eta-
sia-

Wi-
dzą
po-
kich
dzia-
jen-

musi
po-
ieśli
Bert

ie z
nek
kie-
rec-
naj-

pe-
kę.

ia!
je
ace

oło,
chi
che
hał

nie,
ch
it-
na

ill

Redakcja (tel. 122-22, 122-23) Adm.
nistracja Tel. 122-24, ul. Św. Józefa
(dawnej Kępczy) Nr. 2.
Redakcja i kasa przyjmują
od godziny 8 do 12 po południu.
WARTOŚCI PRZEMIANOWE:
PRZEMIANOWA miesięczna z odbier.
numerów w administracji „Echo”
70 gr. Odbieranie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1934 r. numerat.
miesięczna z przesyłką pocztową w
całości 1 zł 20 gr. (z wyjątkiem kwart.
i półrocznych).
Przemianowa nagrodowa 1 zł 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia ho-
norarium uważane są za bezpłatne.
Reklamy zarówno ukryte jak i od-
rzucone redakcja nie zwraca.



CENY OGŁOSZEN.
Przed tabakietą 1. i 2. strona 40 gr.
4 w. m-m 1 (am. str. 8 am. w tabakiet.
40 gr. nekrologi 20 gr. swyca. 15 gr.
strona 10 lamów, drobne 12 gr. za wy-
raz, dla poszukujących pracy 10 gr.
najmniejsza ogłoszenie 1.20 gr. dla
osobot. 1 st. Ogłoszenia dwukolorowe
50 proc. drożej; ogłoszenia zagranic-
ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 20 zł.
Każde ogłoszenie niedzielnych są o 25 proc. an-
drożej.
Za 1 w. m-m. w 1 kolumnie szer. 70 mm. (strona
1 amów) w wydaniu przewidzianym 75 gr.
Za termin druku i trefno ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. O.
Nr. 6808.

Rok XII Nr. 314

Łódź Środa 11 listopada 1936

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz.



Wczoraj odbyło się, jak już podawaliśmy, na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie uroczyste wręczenie buławy marszałkowskiej przez p. Prezydenta Rzplitej Naczelnemu Wodzowi Armii Polskiej Śmigłemu-Rydzowi. Buława została poświęcona podczas nabożeństwa w kaplicy Zamkowej. Na dziedzińcu zebrał się rząd, biskupi, generalicja, dyplomacja, poczty sztandarowe wszystkich pułków. Buławę w szkatułce umieszczono na wzniesieniu pod popiersiem Marszałka Piłsudskiego. Po pojawieniu się p. Prezydenta w towarzystwie gen. Rydz-Śmigłego, orkiestra odegrała hymn narodowy.

Wśród ogólnej ciszy i skupienia zabrał głos pan Prezydent R. P.

Naczelnny Wódz Armii Polskiej.

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA R.P.
Naczelnny Wódzu Sił Zbrojnych!
Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w historii naszego odrodzonego państwa jako moment wysokiej doniosłości.
W dniu tym wręczam ci, Naczelnny Wódzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w państwie. Buława hetmańska, którą za chwilę ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego.
Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świętoci. Tytuł do tej roli sam sobie wyrabiałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem współpracując bezpośrednio z Wielkim Naszym Marszałkiem, przyczyniałeś się zawsze szczególnie do stworzenia i ugruntowania naszej niepodległości.
Niech więc dzisiejsza uroczystość, związana z Twoją Osobą i odczuta radośnie w całej Rzeczypospolitej, jeszcze więcej wzmocni Twoją ducha w pracy dla drogiej nam Ojczyzny.

WRĘCZENIE BUŁAWY.

Po przemówieniu p. Prezydenta R. P. wręczył generalnemu inspektorowi sił zbrojnych gen. Śmigłemu-Rydzowi buławę marszałkowską, po czym serdecznie go ucałował. W momencie wręczenia buławy orkiestra odegrała hymn narodowy, a ustawiona na Powislu bateria artylerii oddała 20 strzałów armatnich, oznajmiając wszystkim obywatelom, że Dziedzic spuścizny po Wielkim Marszałku otrzymał godność wojskową przez Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego piastowaną.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA.

Panie Prezydencie!
Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był głęboko poruszony w chwili, kiedy Najwyższy Zwierzchnik sił zbrojnych Głowa Państwa, ze słowami życzliwej zachęty i przyjaznego uznania wręcza mi buławę. Chwila ta dokonuje się wśród tych starych murów królewskich, które w przeszłości były siedzibą królewskiego majestatu Polski, wśród tych murów, które nasiąkły odgłosami kroków dawnych hetmanów polskich, idących tu z buławą w rękę. Ta chwila dokonuje się w obecności naszych dumnych zwycięskich sztandarów wojskowych, w obecności moich kolegów, towarzyszy wojny, którzy razem ze mną dawali swój najwyższy wysiłek, aby spełnić rozkaz naszego Wielkiego Nauczyciela wojny, Twórcy

wieństwa, przy czym wygłosił następujące przemówienie:

Opatrzność Boża wyposażyła ongiś Polskę na drogę dziejów w krzyż i miecz. Krzyż i miecz wiodły Polskę przez stulecia wzmagań i chwały. Krzyżem i mieczem wypowiadał naród w niewoli swe prawa do bytu. Krzyżem przeznaczał zmarłych wstąpić do nieba, mieczem podnosił swą wolność. Dalej idą przed Polską: krzyż jako stróż ducha i dobra, miecz jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej.

Jako sługa krzyża w odbudowanej Ojczyźnie gratuluje marszałkowskiej buławy Tobie, Wodzu, i tym zwycięskim sztandaram, które się krzyżem znaczą i krwią bohaterką. Niech ta buława, jako władczy znak rycerskiego ducha Narodu, przestrogą będzie wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę.

Po przemówieniu ks. kardynała Hlonda życzenie złożył premier gen. Składkowski, marszałkowie Sejmu i Senatu, dyplomacja, generałowie itd. Po przejściu przed frontem pocztów sztandarowych Marszałek Rydz-Śmigły odjechał wśród owacji olbrzymich rzesz, ustawionych po obu stronach ulic do Generalnego Inspektoratu.

W „Monitorze Polskim” ukazało się zarządzenie o nadaniu orderu Orła Białego Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

W dniu dzisiejszym z okazji Święta Niepodległości odbędzie się przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem zapowiadana potężna defilada.

Z okazji wręczenia buławy, cesarz Japonii odznaczył marszałka Śmigłego-Rydzę wielką wstęgą orderu „Wschodzącego Słońca”.

11-LISTOPADA W ŁÓDZI. Przebieg dzisiejszych uroczystości Wspaniała defilada na ul. Piotrkowskiej

Łódź, 11 listopada. — Dziś w dniu Święta Niepodległości miasto nasze od wczesnych godzin porannych przybrało wyjątkowy wygląd.

Łódź — miasto pracy uroczystości rozpoczęło obchód uroczystości 18 rocznicy odzyskania niepodległości.

Jeszcze wczoraj w związku z uroczystościami wręczenia buławy marszałkowskiej Wodzowi Naczelnemu Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi miasto zostało udekorowane flagami i barwami narodowymi, przy czym na specjalną uwagę zasługują dekoracje budynku Zarządu Miejskiego, domu przy ul. Piotrkowskiej 104, przed którym odbędzie się defilada - oraz placu przed katedrą.

Dziś o g. 7 rano rozpoczęły się fanfary

odegrane przez trębaczów wojskowych i strażackich z trzech wież, mianowicie z wieży ratuszowej przy Placu Wolności, z wieży kościoła N. M. Panny i katedry św. Stanisława Kostki.

Około godz. 8.30 zgromadziła się w poszczególnych lokalach młodzież szkół średnich i powszechnych, skąd pod przewodnictwem nauczycielstwa udała się do świątyni.

O godz. 9-ej w świątyniach wszystkich

kich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa.

Mniej więcej około godz. 9.30 zaczęły podążać w kierunku katedry, oddziały wojskowe, oddziały P. W., Straż Ogniowa, organizacje b. wojskowych z pocztami sztandarowymi i orkiestrami w celu wzięcia udziału w uroczystym nabożeństwie. Wśród oddziałów piechoty zwracały uwagę dwie kompanie na czele których maszerowały po dwie czwórki żołnierzy w historycznych strojach podchorążych. Były to kompanie szkoły podchorążych piechoty.

Punktualnie o godz. 10-ej rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo w Katedrze św. Stanisława Kostki. Nabożeństwo celebrował JE. ks. biskup ordynariusz Wł. Jasieński.

Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych i społeczeństwa z wojewodą łódzkim Hauke-Nowakiem, generałem Langnerem, prezydentem Godlewskim na czele.

Po nabożeństwie JE. ks. biskup ordynariusz pobożnie błogosławił wojsko, poczem odbyło się wręczenie 5 karabinów maszynowych ofiarowanych na FON. przez robotników fabryki Piłhala i pracowników m. nopolu tytoniowego, które następnie zostały wręczone oddziałom wojskowym.

O godz. 12-ej przed domem przy ul. Piotrkowskiej 104 odbyła się defilada, którą przyjął wojewoda Hauke-Nowak oraz generał Langner w otoczeniu wyższych oficerów i reprezentantów władz i społeczeństwa.



Centrum Madrytu jeszcze niezajęte Pałac królewski w płomieniach.

Posiłki i sprzęt wojskowy nadeszły dla milicji z Katalonii

ITALAVERA, 11.11. — Korespondent Hava donosi: W ciągu ostatnich 48 godzin następują po sobie, ze zmiennym szczęściem ataki i kontrataki na północy i południu Madrytu. Operacje wojskowe powstające aż do przedmieść stolicy prowadzone były z błyskawiczną szybkością, przy czym brano pod uwagę jedynie względy natury wojskowej. Dziś w przedmiocie wkrócenia do Madrytu powstają również problemy bardziej ogólnej natury. Zmieniła się również forma prowadzonej wojny, przekształcając się w klasyczną wojnę pozycyjną.

W dniu wczorajszym wojska rządowe zaatakowały pozycje powstańcze na prawym ich skrzydle w okolicy Villaverde.

Równocześnie odniosły wojska powstańcze poważne sukcesy w okolicy mostu Plo rida, w pobliżu Casa del Campo. Utraciły one również koło fontann Paso Rosales. Na innych odcinkach Madrytu panował wczoraj względny spokój, przy czym wojska powstańcze umacniają się w zdobytych pozycjach Carabanchel, Barrio, Usera, Barriada, Quente, Toledo i Narriada Carreters.

NOWE ZARZĄDZENIE.

MADRYT, 11.11. — W ciągu dnia wczorajszego artyleria powstańcza była mniej czynna niż onegdaj. Rada obrony stolicy, jak donosi Reuter, wydała zarządzenie wzywające ludność cywilną do złożenia wszelkiej broni palnej władzom policyjnym. Wszyscy, którzy nie zastosują się do tego zarządzenia będą traktowani narówni z powstańcami.

W godzinach popołudniowych samoloty powstańcze rzuciły bomby na miasto.

PRZYCZYNY POWOLNEGO POSUWANIA SIĘ.

SEWILLA, 11.11. — Według komunikatu wojsk powstańczych, kolumny gen. Vareli zajęły w Madrycie kilka punktów strategicznych. Przyczyną powolnego posuwania się wojsk powstańczych jest fakt iż oddziały zmotywowane musiały dokonać pewnych manewrów zanim wezmą udział w akcji.

Silna kolumna wojsk rządowych, która zaatakowała powstańców na odcinku Talavera, została odparta z wielkimi stratami.

MADRYT 11.11. Korespondent Hava podaje: Kolumny powstańcze na odcinku Escorial prowadzą w dalszym ciągu swą akcję, która rozwija się powoli. We-

dług otrzymanych wiadomości, główne dzieła sztuki w Escorial zostały starannie zapakowane i wywiezione, dotyczy to głównie obrazów Tycjana i el Greco. Groby królewskie są nienaruszone.

POZARY.

TENERIFYA 11.11. Rozgłoszono tuższą podaje, że powstańcy zajęli we wtorek po południu okolice dworca północnego w Madrycie i całą sąsiednią dzielnicę, zwaną Dom Billa. Na odcinku tym wojska czerwone używały gazów trujących. Lotnicy powstańcy bombardowali intensywnie fortyfikacje wojsk rządowych pomiędzy mostami Toledo i Segovia jak również gmach ministerstwa wojny.

O godz. 1-ej ta sama radiostacja podała, że anarchiści w Madrycie czynią wszystko, aby zniszczyć pałac królewski. Jak się zdaje, udało im się tam wnieść pożar, gdyż nad pałacem widnieją kłęby dymu i płomienie.

KOMUNIKAT GŁÓWNEJ KWATERY.

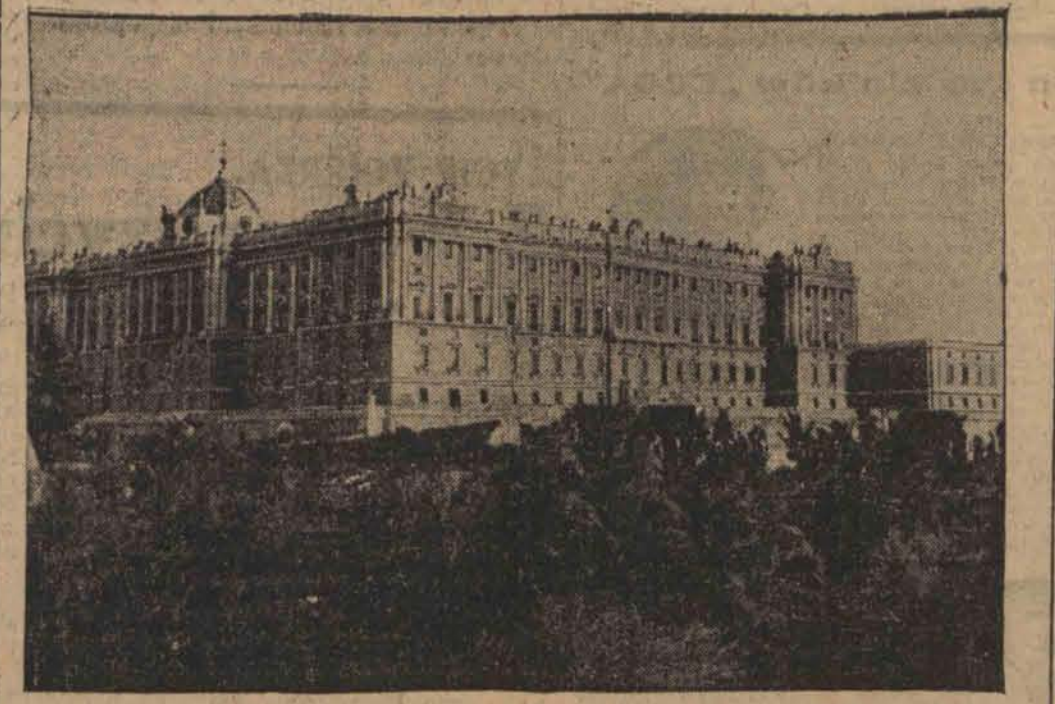
SALAMANKA 11.11. Komunikat głównej kwatery gen. Franco z dnia 10 bm. z godz. 23.30 donosi: na odcinku południowym Madrytu wojska nasze posuwają się naprzód. Zdobyliśmy wczoraj czołg sowiecki, już 16-ty z kolei.

Na innych frontach nie godnego uwagi.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary 5.29, funty angielskie 25.79, franki szwajcarskie 121.55 (za 100), franki francuskie 24.55, za liry włoskie płacono 24.89 (za 100).

Zamek królewski w Madrycie



dokoła którego toczy się zażarty bój. Gmach zamku jest w ręku Gwardii Cywilnej, która przeszła na stronę powstańców.

Kupiony znaczek F.O.M tworzy miliony — potrzebne na budowę polskich okrętów wojennych!

KŁOPOTY ŻÓŁTEGO MONARCHY. WSZYSTKIE KOBIETY SELANGORU kochają się w 74-letnim sultanie.

Londyn, w listopadzie.

W tych dniach przyjechał do Londynu jeden z najbogatszych i najpotężniejszych władców Dalekiego Wschodu sultan Selangor wraz z małżonką, aby się poddać leczeniu u znakomitego specjalisty.

Aladyn Sulejman, sultan Selangoru ma 74 lata, a zawsze jeszcze uchodzi za najpiękniejszego mężczyznę w swoim kraju i jest bożyszczem miejscowej płci pięknej. Pochodzi z nadszyciej starego rodu i prowadzi życie zgodne z tradycjami i obyczajami ojczyzny. Trzyma harem, którego by mógł pozazdrościć niejeden bajeczny kalf z opowieści z tysiąca i jednej nocy.

W Londynie dokucza wschodniemu władcy chłód. Zarówno on, jak i cała jego świta i kilkanaście dam haremowych nieustannie użalają się na przykry angielski klimat. Stroje ich nie są dostosowane do temperatury angielskiej. Są to nadszycie barwne tuniki z przepięknych jedwabów, muślinów i białków artystycznych — niestety

od chłodu nie chronią.

Sultan nie chce ubrać się po europejsku, gdyż uważa, że byłoby to ciężkim wykroczeniem przeciw tradycjom.

Strój władcy odróżnia się od strojów jego świty kolorem. Jest zawsze żółty. Żółta barwa jest przywilejem panujących w Selangorze. Krewni panującego mają prawo używania żółtej barwy w przepisany stosunku. Czym bliżej pokrewieństwo z władcą, tym bardziej żółtym jest strój.

Sultanowi towarzyszy siedmioro jego dzieci. Ma ich wszystkich kilkanaście tuż nów, gdyż wstąpił w związek małżeński od razu z kilkunastu żonami, mając zaledwie 15 lat, a od tej pory powiększał ilość małżonek, które mu dawały liczne potomstwo. Dzieci te są wychowywane tradycyjnie, jakkolwiek pod wpływem cudzoziemskim sultan zgodził się na udzielanie im niektórych europejskich nauk.

Sultan mówi nieco po angielsku, a po za tym włada biegle

kilkunastu narzeczani, używanymi przez poddanych w jego wielo języcznym państwie. Następca tronu sultana jest jeden z trzech z kolei synów, gdyż najstarszy i drugi zostali od następstwa tronu usunięci za intrygi przeciw angielskiemu rezydentowi. Jest to największą bolączką sultana i zdaje się, że jego przyjazd do Londynu ma na celu nie tylko zabieg lecz

nicze, ale też uzyskanie u króla angielskiego cołnicia decyzji, pozbawiającej pierworodnego syna następstwa tronu.

Selangor, państwo na Malajskim półwyspie, w którym władzą sędziwy monarcha, należy do najszcześniejszych zakątków na świecie. Cieszy się wyjątkowo łagodnym i zdrowym klimatem, ma wspaniałą roślinność i liczne bogactwa naturalne. Warunki życiowe są tam

nieślychane łatwe.

Ludność nie przepracowuje się, gdyż hojna natura niesie jej swe dary obficie i pozwala korzystać z nich bez żadnego wysiłku.

Pieniądże mają w Selangorze nie wielkie znaczenie, gdyż handel jest jeszcze na stopie niesłychanie prymitywnej i transakcje zawierane są przeważnie w naturze. Namiętnością Selangorczyków jest polowanie. Namiętność tę mogą nasycić dowolnie, gdyż w dżunglach i lasach nie brak dzikiego zwierza.

Jedynym nieszczęściem błogosławionej krainy jest wybuchająca od czasu do czasu epidemia dziwnej choroby umysłowej, zwanej „amokiem”. Amok — to rodzaj szalu, wywołują go prawdopodobnie porażenia słoneczne. Dotknięty amokiem zachowuje się, jak wściekły pies. Bez żadnej przyczyny zewnętrznej wpada w nieoponowany gniew, chwytając broń, jaką ma pod ręką i pędząc na osłep, mordując, kogo tylko napotka.

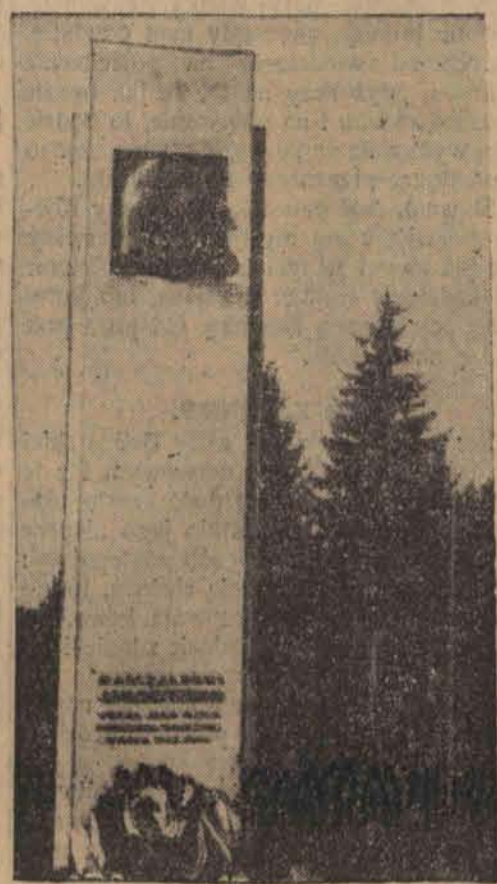
Szałowica takiego nie można wyleczyć. Nikt go też leczyć nie próbuje, zostaje po prostu zabijany, jak wściekły pies. Lekarze europejscy, którzy badali amok opowiadają, że każda ofiara już na długo przed ostatecznym atakiem szalu zdradza objawy

w nienormalności, i gdyby ludność miejscowa na objawy te zwracała baczniejszą uwagę, mogłaby dotkniętych nimi zawsze izolować.

W Selangorze panuje powszechnie mniemanie, że chorego na amok może uleczyć dotknięcie rąk sultana. Niestety nie zostało to nigdy sprawdzone, bowiem żaden sultan nie żył sobie dotykać niebezpiecznych szaleńców, być może nie tyle z obawy, aby mu nie zrobili krzywdy, ile nie chciał narazić na szwank opinii o skuteczności dotknięcia.

Oleński.

Pomnik Marszałka Piłsudskiego na Podhalu.



W Makowie Podhalańskim odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego i nadania jego imienia domowi wypoczynkowemu Rodziny Kolejowej. Pomnik został wybudowany na stokach górskich rzeki Skawy, na tle oprawy leśnej.



Przy grypie, przeziębieniu, dreszczach, łamaniu w kościach doznaje się ulgi, zażywając tabletek Togal. Togal powoduje spadek gorączki i uśmierza ból. Do nabycia w najbliższej aptece.

Ubrania po 1000 rubli. CO OPOWIADA UCIEKINIER Z ROSJI?

Po dwudziestu latach pobytu w Rosji sowieckiej powrócił do Mataru robotnik jugosłowiański Danilo Ivetić. Wypadek to w Jugosławii rzadki, to też współpracownik zagrzebskiego dziennika „Hrvatska Straža” postarał się o dłuższą z Ivetićem rozmowę o warunkach życia w Sowietach. Ivetić mieszkał w wielu miejscowościach „raju” sowieckiego: i w Odesie, i na Kaukazie, i w Leningradzie, i na Syberii i we Władywostoku, doświadczenie więc posiada bogate. Na pytanie, jak się żyje w Rosji odpowiedział: Jak najgorzej i Bogu dziękujemy z żoną, żeśmy się wydostali. Zwykły robotnik opowiada Ivetić, zarabia 8 rubli dziennie, inteligent od 300—500 rubli miesięcznie. Tymczasem kilogram chleba kosztuje 2 ruble, masło 19 rubli, wieprzowina 10 rubli, zwykła kielbasa 18, kielbasa wieprzowa 18, dziesięć jaj 5 rubli. Za trzewiki, które można dostać w Odesie w jednym tylko magazynie trzeba płać 106 rubli; po dwóch miesiącach trzeba je wyrzucić. Zwykłe ubranie robotnicze kosztuje 195 rubli, ubranie przyzwoite 1000. Za dziecko chore umieszczone w lecznicy trzeba było płacić 500 rubli miesięcznie. Jak wskutek tych warunków życia słabe są dzieci, świadczy fakt, że ośmioletnia córka Ivetića waży zaledwie 19

kg! W szpitalach sowieckich jest bardzo wiele dzieci chorych, tak słabe posiadają kości. Aby zdobyć za duże pieniądze żywność dzień i noc wystawać trzeba w ogonkach przed składnicami...

Kiedy znalazłem się w Moskwie opowiada dalej uciekinier z „raju” sowieckiego, zdziwiłem się widząc na ulicy jednego tylko policjanta. Jakiś, pytałem brata, więc w kraju o ustroju kapitalistycznym; gdzie, jak mówią rosyjscy komuniści, panuje powszechnie niezadowolenie wśród robotników, jest tylko jeden policjant na ulicy, a w Rosji po dyktaturę proletariatu trzeba jednego policjanta na 5—6 obywateli? Tajnych agentów policyjnych w miastach rosyjskich jest tak wielu, że nigdy nie wiadomo, czy człowiek, z którym się rozmawia nie jest właśnie agentem.

Trudno w Sowietach mówić o zadowoleniu mas szerokiej, nie może być bowiem zadowolenia tam, gdzie panuje głód i gdzie na każdym ciężar ręką policji. Tylko żydzi mają największe prawa. Wszystkie lepsze stanowiska i prace zajęte są przez żydów. Ubiżanie żydom surowo jest karane. Świątynie chrześcijańskie są pozamykane, tylko żydowski zachowano. Kapłana na ulicy nie widzi się, chyba czasami na targu, gdy żebrze.

Kasy Oddziału P.K.O. w Łodzi, Aleje Kościuszki Nr. 15

Otwarte są dla wpłat i wypłat na konta czekowe i rachunki oszczędnościowe w godz. od 8.30 do 13.30 i od 17 do 19-ej.

Stanisław BROCHWICZ

REKINY

Powieść współczesna.

STRESZCZENIE.

Mira Zielińska, córka warszawskiego przedsiębiorcy budowlanego, studenta medycyny, powróciła z matką z podróży na Capri i do Stambułu. Po powrocie dowiedziała się o złym stanie interesów swego ojca Arnolda Zielińskiego.

Mira była zaprzyjaźniona bliźniaczo z Haliną Zaborowską, siostrą inżyniera, w którym była zakochana.

— Nic szczególnego... Zależy mi bardziej na ludziach, z którymi będę tam prowadzić robotę...

Twarz Karola Bathy'a spoważniała. Mówił teraz wolno, skandując każde słowo:

— My jesteśmy wszędzie eksterytorialni, gdyż ze wszystkimi przyjaźnimy się, by móc prawa każdego obejść najkrótszą drogą. Nie mamy granic, nie krepują nas ustawy, nie zaślepia nas szowinizm — jesteśmy ludźmi bez imienia, organizacją bez statutu, władzą bez podwładnych — posiadamy pieniądze, prasę, technikę, rolnictwo, naftę, radio, huty, kopalnie... Nas może pojąć tylko taki sam twór, jakim my jesteśmy!

— Dlatego też właśnie możemy czuć się bezpieczni i...

— ...musimy uważać, bacznie uważać na tych, którzy równie jak my, nie znają ani granic, ani ustaw, ani patriotyzmu, ani... niczego!

Starszy pan spojrzawszy pytającym wzrokiem jakby chciał wyczytać z twarzy Bathy'a resztę zdań. Bathy milczał. Szli jakiś czas obok siebie, pogrążeni w milczeniu. Rozmawiali i zastanawiali się — jeden o podróży, jaką niezadługo ma przed sobą, drugi o niebezpieczeństwach związanych z podróżą tamtego. Od czasu do czasu obrzucali się nawzajem długimi, badawczymi spojrzeniami — każdemu z nich wydawało się, że drugi wie daleko więcej, niż on sam

Kontynuowali rozmowę. Z początku o niczym, potem powrócili do interesującego ich tematu. Gdy się zegnali, Karol Bathy, mocno i serdecznie ściskając dłoń starszego pana, dokończył rozmowę: — ...tych musimy się obawiać, gdyż z ich strony grozi nam największe niebezpieczeństwo. W każdym razie rynek francuski opanowany jest przez nich w osiemdziesięciu procentach. Przyszła kolej na Polskę — to bardzo ważny punkt — to przylek, przy pomocy którego będziemy żywić dwa żołdaki: Rosję i Niemcy. Węgiem również jesteśmy potrzebni. Tę grę musimy wygrać!

— I wygramy!

Dłonie zwarły uściskiem, z wiarą spojrzeli sobie w oczy.

Gdzieś z daleka słychać było pogwizd pociągu, pędzącego w mroczną dal. Orient-Express...

— To już dziesięć lat — powiedział Karol Bathy i ręka jego zadrżała w dłoni tamtego — to już całe dziesięć lat...

— Ja od dziewięćset jedenastego roku — powiedział starszy pan — wciąż w robocie, bez chwili wypoczynku... mam ślicznego wnuczka... czterolatniego chłopczyka... chciałbym bawić się z nim na jakieś ławce, udawać konia, kapać się w przezroczystej wodzie i słonecznych promieniach i...

Urwał. Bathy czekał. Po chwili starszy pan dokończył zupełnie już przyciszonym głosem: — ...i nauczyć go pogardy dla ziemskich milionów.

— Za którymi my z panem gonimy. Zamiłki. Stali obok siebie.

— To będzie moja ostatnia robota — powiedział — później i ja pomyślę o stoncu... Niedawno poznałem dziewczynę, która bawiła tu przejażdżką... Wracała z Capri do swej dalekiej ojczyzny. Przewiozła

mi z sobą słońce i czar tej cudownej wyspy... Odjechała, nie pożegnawszy przewodnika, a ja pozostałem wraz ze swoimi pieniędźmi... niemy, bezradny, zrozpaczony... Nie wolno! Musiałem przemóc w sobie to uczucie, które wraz z zapachem radości, słonecznej ciszy i bez troski, rozbudziła we mnie ta bez troska istota. Kobieta — dziecko...

— Niemka?

— Co? Nie... Szwedka?

— Aha, Szwedka. Polki podobno też odznaczają się wdziękiem i urodą.

— Tak? Zobaczymy. Ale...

— Nic. Dogoni pan jeszcze swe uroczyste zjawisko, zatrzyma pan słońce.

Spojrżeli sobie w oczy, uśmiechnęli się.

— Białe Krzyż.

— Tak. Białe Krzyż...

I rozeszli się.

...Na ciemnobłękitnych wodach Bosforu, samotna jód motorowa zawodziła głosem syreny.

Przez otwarte okno słychać było płacz dziecka i tęskną piosenkę matki, która stała się utuliciem swe płaczące maleństwo.

— Matko, szczęśliwa i przepiękna w swym macierzyństwie, dobra matko. Niechaj syn twój wyrósł na silnego, dorodnego mężczyznę. I niechaj zostanie sprzedawcą wody na Galicję, roznościelem słodkich bakali, przewoźnikiem portowym, albo poganiaczem wielbłądów, obok których w milczeniu przemierzając będzie płaski Sahary... Ale broń go, matko, przed dniem, w którym ludzie bez ojczyzny, bez religii i Boga, bez praw i bez wczoraj, powołają go do swych szeregów. Obroń go, bowiem ci ludzie, którzy przyjdą do niego z wysoko wzniesioną pochodnią cywilizacji, są ludźmi znikąd...

Na zachodzie słońce ociekało krwią. Oczy Karola Bathy'a skierowały się na zachód.

ROZDZIAŁ VIII.

Mieszkanie baronostwa Sternów urządzone było z wielkim przepychem i gustem. Gabinet znanego przemysłowca, biuro jego żony i córki, salony, przybrane rzadkimi okazami malarskimi szkoły holenderskiej — wszystko w tym domu odznaczało się zasobnością i starannym dobo-

rem. I tylko bardzo wnikliwy obserwator i prawdziwy znawca mógł dostrzec pewną powierzchowność tego zbytku; uważnie przyjrawszy się, wnikliwy obserwator musiałby natychmiast dojść do wniosku, iż urządzenie domu Sternów było obliczone na efekty doraźne, fascynujące dla tych, którzy mają do tego domu przyjść z zewnątrz.

Przyjrzyjmy się z kolei rodzinie Sternów; właśnie siadają do obiadu, obsługiwani przez lokaja i pokojową. Alfred Stern jest tegim, łysym człowiekiem, zacznającym szósty krzyżyk. Wygląda wprawdzie na czterdziestkę pięć lat, ale z całą pewnością ma ponad pięćdziesiąt. Jego żona, pani Felicia, jest zapewne równie po czterdziestce, już choćby z tego względu, iż naprzeciw siedzi jej córka, panna Alicja — Lili — którą poznaliśmy na tenisowym korcie. Lili je niewiele, czasem wtrąca się do rozmowy, którą prowadzi jej rodzice i wówczas, po każdym zdaniu, jeszcze bardziej ściga swe wąskie usta, znamionujące charakter uparty i zacięty.

— Sytuacja Zielińskiego nie jest do pozazdroszczenia obecnie — powiedziała pani Felicia. — To jednak było kolosalne przedsiębiorstwo.

— Czas nie sprzyja egzystencji wielkich przedsiębiorstw — odparł bankier, nakładając na talerz uszupki podane przez lokaja mięso. — Żadne wielkie przedsiębiorstwo nie przewidywało, że aż tak długo trzeba będzie znosić ogólny zastój i martwość życia gospodarczego. Zieliński nie posiadał odpowiednich rezerw, chciał przewidywać kryzys, podejmując się paru ryzykownych przedsięwzięć, które go bardzo drogo kosztowały, no i...

Ruch głową, towarzyszącemu temu „no i...” wskazywał na to, że sprawy Arnolda Zielińskiego miały jak najgorszą notę w opinii bogatego bankiera.

— A jednak Zaborowski radzi sobie jakoś i powodzi mu się nieźle — powiedziała pani Felicia.

Zaborowski jest organizatorem. Młody świetny organizator. Zresztą on ma szczęście.

— Tak — westchnęła Sternowa — szczęście w interesach dużo znaczy.

— Mama nie ma powodów do wdychania — uśmiechnęła się Lili. — Zaborowskiemu też niewiele brakuje. Wdychać mogłoby Zieliński

Po chwili dodała głosem, pełnym niechęci i złośliwości:

— Mireczka z mamusią nieprędko wybiorą się znów na Capri.

— A tak, były w tym roku na Capri — powiedziała matka złośliwej Lili. — że też kobiety wcale nie chcą liczyć się z jego kłopotami. Obie są bardzo pretensjonalne i drą nosy do góry tak, jakby były co najmniej bliskimi krewnymi japońskiej cesarzowej.

Po chwili bankier mówił: — Zaborowski wypłacał brzydkiemu figla staremu Zielińskiemu. Złożył ofertę na budowę magistrali kolejowej po cenach niższych, od cen tamtego, a Zieliński zdaje się cały swój ratunek budował na otrzymaniu tych robót. To duża robota, która by r... la go postawiła na nogi i znakomicie podreperowała jego stanowisko w świecie finansowym. Tymczasem, i to zdaje się już niemal na pewno, roboty otrzymała Zaborowski.

— Sprytny i rozumny człowiek. — Teraz rozumiem dlaczego Mireczka tak bardzo kokietuje Jerzego — zawołała Lili. — Więc to on jest...! Na korcie nie dawała mu spokoju, a gdy Jerzy wolał być moim partnerem w podwójnej grze, pozbawla i rozłościła się tak, że myślałam, iż trupem na miejscu padnie. No, ale teraz to wiem przynajmniej o co jej chodzi.

— Córka Zielińskiego jest ładną dziewczyną — powiedział Stern — może zdola jeszcze przekonać do siebie Zaborowskiego i zjednać go dla sprawy ojca, kto wie...

— O, Jerzy nie jest taki głupi, aby się zajął tą gaską, studiującą medycynę i moją czyż!

W tym momencie szybko otworzyły się drzwi i wbiegł lokaj Antoni, zaufany człowiek Sternów, który wielokrotnie powierzał mu swe sprawy pieniężne i tajemnice. Antoni pochylając się nisko do ucha swego pana, coś szybko powiedział.

Stern natychmiast powstał od stołu. — Przepraszam was, moje drogie, bardzo ważna sprawa. Już idę... Kawa niech mi przyniosą do gabinetu. I szybko opuścił jadalnię. Antoni podał za nim; gdy jego pan wszedł do gabinetu, Antoni pozostał pod drzwiami, jakby po to, by pilnować, aby nikt nie przeszkodził baronowi Sternowi.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Zarząd Miejski skasował w tym roku wydawanie bezpłatnych ulgowych biletów do teatrów dla organizacji społecznych. Kontyngent tych biletów obejmował 30 tys. sztuk i przyznawany był organizacjom filantropijnym na zasadzie podań, wnioskowanych do wydziału oświaty i kultury. Niestety chwalębną ta inicjatywa została wypaczona przez wadliwe wykonanie i niesumienność tych, którzy korzystali z bezpłatnych, względnie ulgowych biletów. Jak się bowiem okazało bilety te były przedmiotem handlu. Dochodziło nawet do tego, że przed teatrem stawali przekupnicy, którzy mieli pełne kieszenie biletów „ulgowych” i odsprzedawali je publiczności po cenie wielokrotnie wyższej, działając tym, zarówno na niekorzyść miasta, jak i depopularyzując samą akcję prywatnych przedstawień. Instytucje, które rozdziały te bilety, (a instytucji tych było sporo), widocznie nie czyniły tego w sposób dość sprytny. Zdarzały się również wypadki, że gdy miasto oddawało całe przedstawienie na rzecz jakiejś instytucji bezpłatnie, sala była zapelniona zaledwie w 1/5 części. Dowodziło to, że instytucje nie umiały dać sobie rady z biletami przeznaczonymi im przez miasto, na czym znowu cierpeli ci, którzy mieli niewątpliwie prawo do skorzystania z tego dobrodziejstwa. Obecnie wydział oświaty i kultury będzie używał kontyngentu biletów teatralnych, bezpłatnych i ulgowych wyłącznie dla szkół miejskich i dla zakładów pozostających pod nadzorem wydziału. Bilety te nie będą dawane nikomu do rąk, lecz na przedstawienia szkoły będą przeprowadzane grupami, pod opieką nauczycieli i wychowawców. Pozostaje natomiast otwartą sprawa biletów teatralnych dla bezrobotnych. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że bezrobotni nie mogą sobie pozwolić na kupno biletu teatralnego nawet w cenie najniższej. Bilety te muszą być bezpłatne, a trudno zaprzeczyć bezrobotnym prawa do rozrywki i do kulturalnego widowiska. W Niemczech bilety teatralne należały do „deputatów” i traktowane są niedługo jak żywność. U nas niestety bezrobotny inteligent przez lata całe pozbawiony jest możliwości pójścia do teatru, do cina, bądź na koncert, a przecież teatry nasze nie są co wieczór pełne. Frekwencja w niektórych miesiącach stanowi zaledwie 30 proc. ogólnej ilości miejsc. Czyż nie byłoby lepiej przez racjonalne rozdawnictwo biletów uprzystępnąć upośledzonej warstwie obywateli odwiedzanie teatru. Rzecz prosta należałoby, biorąc pod uwagę doświadczenie wydziału oświaty i kultury rozciągnąć ścisłą kontrolę nad zużycowaniem biletów, by nie stały się one przedmiotem handlu.



KRATECZKI.

Kawa czy kakao? Nerwowy Romek.

Takim Amerykanom i Amerykanom to dobrze na świecie. Mają zawsze jakieś uroczysko, jakieś nowości, a my? Guzik. Ostatnio przeczytałem w jakimś piśmie, że według ostatniej mody Amerykanki polują na rekiny. No proszę. To jest rozrywka i nowa i emocjonująca.

A my? Na co u nas biedna kobieta może polować? Co najwyżej na — pchły. Nie mówiąc już o innych insektach.

Z drugiej strony jeśli Amerykanki polują na rekiny, to ciekawe, na co polują w Ameryce mężczyźni, którzy przecież powinni przewyższać kobiety odwagą, siłą, zręcznością i t.p. Może więc polują na legendarne smoki.

Nasi mężczyźni, krajowi, są znacznie skromniejsi. Wprawdzie nasze żony nie polują na rekiny (co najwyżej na mężów), ale też my nie polujemy na groźniejsze zwierzęta, niż zajączki czy kuropatwy.

Zwłaszcza, że obecnie zaczął się sezon polowań. W każdym niemal sklepie ze słodkimi wiszą przed wystawą stosy zajączków, kuropatw i bażantów. Wydawałoby się, że z tych pozorów sądząc, że u nas każdy maż jest znakomitym myśliwym. Że za strzelaniem bażanta to dla niego tyle co zjeść chleb z masłem. W rzeczywistości jednak obawiam się, że sprawa wygląda nieco inaczej. Oto istnieją hodowle bażantów, w których w odpowiednim momencie bażanty łapie się, wiąże silnie i następnie dopiero strzela do nieruchomego już celu, aby po tym zawieść zdobycz do miasta jako „upolowaną”.

Ponieważ zajączki są tanie i jest ich na świecie wielka ilość, myśliwi nie muszą się wcale fatygować, aby wyjeżdżając na polowanie rzeczywiście postrzelić jakiegoś szaraka. Dlatego też zrana ubierają się w myśliwskie ubranie, żonę mówią, że jadą na polowanie, w rzeczywistości zaś kilku starszych panów jedzie do zamiejskiego szyneczku, tam wesóło zabawią się z dziećmi latkami, po powrocie do miasta kupują w sklepach kilka zajączków i dumnie je zdobywszy wracają do domu, opowiadając cuda o myśliwskich wyczynach.

Zresztą takie spędzanie łowów kalkuluje się nawet znacznie taniej. Prawdziwy myśliwy musi przede wszystkim płacić za teren do polowania. Następnie musi kupić odpowiednią ilość naboju, przy czym

zważyć należy, że zanim zastrzeli jednego zajączka, zmarnuje naboju przynajmniej za 5 złotych. Ogółem, z podróży, koszt upolowania trzech zajączków i pięciu kuropatw wynosi mniej więcej sto złotych. W sklepie zaś zapłaci za to wszystko 10 czy 12 złotych, resztę zaś może w miłym towarzystwie przepić.

I wszystkie strony są zadowolone. Mąż, że spełnił swoje obowiązki, żona, że jej mąż jest takim dzielnym myśliwym, właściciel sklepu, że sprzedał towar, zając, że go wreszcie zdjął z witriny sklepowej, szynkarz, że goście dali utrugować, przygodne znajome z szyneczku, że mają na pantofelki — słowem nikt nie ma pretensji.

Tym zapewne tłumaczyć należy, że w ostatnich czasach co raz więcej panów w starszym wieku poświęca się myślistwu. Kluby łowieckie mają wielką frekwencję, żony nie buntują się, gdy mąż powiada, że wychodzi wieczorem na posiedzenie do klubu, gdyż liczy na to, że jak będzie chodził do klubu i na polowanie, to będzie mniej wydawała na żywność a zaoszczędzone pieniądze przeznaczy na fatalaszkę.

Słowem, moi panowie, trzeba być również poświęcić się myślistwu. Pierwszy krok już nawet w tym kierunku zrobiliśmy: codziennie comber z zajączką, lub kuropatwę szpikowaną słoninką. Od jutra przechoďte na bażanta.

KTO ZAWINIŁ?

Roman Śliwiński z ulicy Bednarskiej jest człowiekiem bardzo nerwowym i z tego powodu ma podobno dość często różne nieprzyjemności. Ostatnia jego nieprzyjemność wyglądała w sposób następujący: Śliwiński poprosił swoją służącą, Józefę Tarnowską, aby mu ugotowała kawę. Po kilku minutach zmienił jednak zdanie i poprosił o kakao. Tarnowska ugotowała kakao. Gdy jednak podała Romkowi napój, zaczął się wściekać, że przecież prosił o kawę.

Tarnowska również straciła cierpliwość i oświadczyła, że „z takim panem i z takim nie można dojść do ładu”. Teraz znowu Śliwiński jeszcze bardziej zdenerwował się i trzepnął Tarnowską butem w głowę.

Sąd Grodzki skazał Romana Śliwińskiego na 3 dni aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzekci.



Sporządzenie likierów w domu
sprawia radość, jest bardzo łatwe i oszczędza wiele. Jeśli używa się do tego ESSENCJI REICHEL — naturalnych surowców likierskich. Jedną litr alkoholowego 40 proc. likieru, przyrządzonego z Esencji Reichela, kosztuje tylko około 2 zł. 50 — Sporządzenie można 70 gatunków wysokogatunkowych likierów. Znajduje wyłącznie oryginalnych Esencji Reichela, uznanych przez smakoszy od 60-letni za najlepsze. O ile nie można otrzymać w oddalonych sklepach, ostarz: CH. NOWOMIEJSKI, Kraków, sz. Skrzyńska 41. Probić bezpłatnie.

Już wkrótce

Czeka naszych P.T. Prenumeratorów miła niespodzianka!!!

Wszyscy, którzy regularnie odpłacają prenumeratę, a także ci, którzy uregulują swe zaległości, otrzymają bezpłatnie bogato ilustrowany, obszerny

Kalendarz „ECHA”
na rok 1937

„Opalony” duch bezbożnika

Epilog żydowskiego handlu grzechami

Z TARNOWA donoszą:

Wczoraj pisaliśmy o niesamowitej historii, jaka jest na ustach niemal wszystkich mieszkańców Tarnowa t.j. o człowieku, który sprzedawał swe wszystkie dobre uczynki i miejsce w raju za 10 groszy.

Sprawa ta znalazła się przed forum sądu rabinackiego w Tarnowie. Jak Czytelnicy przypominają sobie, sprawa przedstawiała się następująco: Zdecydowany bezbożnik, niejaki Rubin Baeder, z zawodu lakiernik (lat 40), sprzedał we wrześniu za 10 groszy swe wszystkie dobre uczynki oraz „Olam chaby” — co po polsku znaczy „miejsce w raju” — rzeźnikowi z Tarnowa, niejakemu Apfelrothowi, który ze swej strony wręczył ateuszowi na leżność w jednej nikłowej monecie i tym samym stał się właścicielem „miejsca w raju” i wszystkich dobrych uczynków Baedera.

Traf chciał, że Baeder równo w 2 miesiące po transakcji dnia 3 października 1936 roku w samą sobotę zmarł, osierociwszy czworo dzieci i żonę.

Od tej chwili Baederowa nie miała ani jednej

spokojnej nocy,

gdyż jak twierdzi, nawiedza ją duch zmarłego męża i błąka, a później i grozi, by wyjechała u Apfelrotha z powrotem należne mu miejsce w rajsłym ogrodzie. Apfelroth jednak, wykorzystując przymusowe położenie cierpiącego ducha — miał podobno żądać za anulowanie umowy całych 1.000 zł. Sprawa oparła się o jednostkowy sąd rabinacki, który w osobie tarnowskiego rabina K. Araka, zaprzysięgił uroczystie Baederową, że miała faktycznie sny o których opowiada — i po przysiędze wyznaczona została t. zw. „din-tojra”

t.j. wielki sąd rabinacki, który początkowo miał się odbyć w budynku nowej synagogi, lecz później wyznaczono mu bożnicę zwaną „klauz” przy ul. Nowej.

W dniu wyznaczonym na „dintojre” już wczesnym rankiem zaczęły się gromadzić tłumy ludzi pod bożnicą, by wysłuchać orzeczenia rabinów w tej niecodziennej sprawie. Około godziny 12 rozpoczął się sąd.

Pierwszą zeznawała żona Baedera. Opo wiedziała dokładnie swoje sny. Początkowo ukazywał się jej mąż, prosząc a później grożąc, by odkupiła u Apfelrotha jego dobre uczynki i miejsce w raju. Zjawiający się we śnie Baeder przybierał różne postacie. Najpierw okazał się biały w drugą noc lekko opalony, w trzecią zaś noc zupełnie czarny i „spalony”, prosił ją też, by dzieci zjawiały za niego

modlitwę pośmiertną.

Z kolei zeznawał Apfelroth, który dokładnie opowiadał jak to chciał z żartu sprzedać swe grzechy Baederowi, a ten drwiąc mu powiedział, że grzechów ma dość swoich — ale za to może mu sprzedać swe dobre uczynki i swój „udział w raju”.

Wśród wielkiego napięcia ortodoksyjnych tłumów żydowskich ogłoszł imieniem sądu rabinów wyrok rabin I. Rapaport, mówiący, że grzechów Baedera ma zwrócić Apfelrothowi 10 groszy, zaś ten ostatni ma oddać zmarłemu dobre uczynki i jego miejsce w raju.

Ponadto unieważniono kontrakt kupna i sprzedaży zawarty między kontrahentami a to ra te podstawie, że uraga do brym obyczajom i ludzkim pojęciom umowy zawarta na ziemi a mająca za przedmiot, sprawy niebieskie.

RADIO-KĄCIK.

ŚRODA, 11 LISTOPADA.

Rozsygn.

11.40 „Bulawa i szabl” — odczyt
11.50 Transmisja rewii wojskowej z Placu na Rozdrożu
12.30 Fragment poranku muzycznego „Na Funduszu Pomocy Żmów dla Bezrobotnych” — transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie
13.30 Dalej ciąg transmisji rewii wojskowej z Placu na Rozdrożu
14.10 Transmisja z Teatru Wielkiego fragmentu akademii Poctowego Przyposobienia Wojsk.
15.00 Programy lokalne
15.30 „O zarządzaniu gospodarstwem” — pogad.
15.45 „Polska jest wasza” — audycja dla dzieci
16.05 „Mikrofony na ulicach Warszawy w dniu 11 listopada 1918 r.”
16.40 Koncert malej orkiestry P. R. oraz T. Łuczaj (śpiew) i T. Zygałko (akordeon)
18.00 „Salakiem dziejów”
19.30 „Wieniec pieśni śląskich” — z Katowic
20.00 Programy lokalne
20.35 Wiadomości sportowe
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Opowieść o Chopinie” — audycja muzyczna
21.45 „Idzie żołnierz borem, lasem...” — audycja muzyczna z Poznania
22.25 Marsze polskie w wykonaniu orkiestry marynarki wojennej z Gdyni (przez Toruń)
23.00 — 23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa
LÓDZ, jak Raszyn, oraz:
15.00 Muzyka z płyt
20.00 Koncert kameralny

CZWARTEK, 12 LISTOPADA.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół

8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00 — 15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00 — 15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna; dla Łodzi do g. 14.57
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.20 Chwilka pytań — pogadanka dla dzieci stan
16.35 Arie i pieśni
17.00 Zatrucie produktami spożywczymi — odczyt
17.15 Symfonia kameralna
17.50 O polskim słowniku biograficznym — wywiad z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Słuchowisko pt. „Jedenasty listopada”
19.30 Koncert rozrywkowy z Wilna
20.30 „W najdłuższej dolinie tatrańskiej” — pogadanka z Poznania
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Światełki kompozytorów polskich” — Zygm. Stojewski
22.05 Muzyka taneczna malej orkiestry P. R.
23.00 — 23.30 Programy lokalne dla Warszawy, Katowic i Lwowa
LÓDZ, jak Raszyn, oraz:
7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
12.40 Arie z oper G. Bizeta — płyty
13.00 Koncert zyczeń
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Odpowiedzi na listy w sprawach technicznych
15.55 O wszystkim po troszku
16.00 Muzyka z płyt
18.20 Arie operowe w wykonaniu Józefa Schmidta (płyty)
18.35 Pogadanka gospodarcza pt. „Jak mleko do woźu do Łodzi?”

ANDRÉ BIRABEAU.

ROZCZAROWANIE

Franciszka Riziére do Simony Jouarre:

„Moja kochana, mało brakowało, a byłabym ci wysłała tylko kartę, śliczną wilkówkę, zresztą. Ale... wobec naszej przyjaźni wolałam już napisać Ci od razu, co o pewności powiedziałabym ci zaraz po powrocie do Paryża.

Wiesz dobrze, czym jest Piotr dla mnie: nie mężem tylko, ale „moim” mężem. Zanim go poznałam, świat wydawał mi się czymś ogromnym, tajemniczym, zastraszającym i kuszącym; a z chwilą, gdy poznałam Piotra, mam wrażenie, że dobiłam do celu. Wszystko stało się nierównie prostsze. Świat skurczył się. Znalazłam „mój” męża.

Gdy mówił, godziłam się na wszystko. Jeżeli powiedział coś niezgodnego z moimi odczuciami, nie wierzyłam sobie, że mam inne poglądy, myślałam po prostu, że jest nie wyrobionym sobie o danej rzeczy pojęciu. Zamieniłam się całkowicie w uległość. I sądzę, że to właśnie jest szczęściem. Szczęściem nie jest posiadanie; szczęściem jest wyzucie się z wszystkiego. Patrzeć tylko oczyma innego, słyszeć jego głos, czuć jego sercem! I wydawało mi się to takie proste, takie naturalne, że — widzisz — nie pomyślałam nigdy: „Kocham Piotra dlatego, że jest wielki, mądry, ułotawiany” — Jeżeli zastanawiamy się dlaczego kogoś kochamy, zdawać się może, że staramy się usprawiedliwić przed sobą swoje uczucie, a ja nie szukam usprawiedliwienia dla siebie. Bóg mi świadkiem

że miłość moja dla Piotra uważałam za wskazaną! Kochałam go tak jak się oddycha jak modlić się trzeba i być posłuszną. Z nieograniczonym porywem uczucia.

Spostrzegam, że zaczęłam pisać w czasie teraźniejszym: „Jestem... „kocham”, a następnie przeszedłam do czasu przeszłego: „Byłam... Kochałam”. Nie zrobiłam tego umyślnie. I niezupełnie zgadza się to z prawdą... No, ale wracam do moich zwierzeń...

Nie jesteśmy zupełnie świeżo upieczonym małżeństwem: już blisko cztery lata wzięliśmy ślub. Nie wyjeżdżaliśmy w podróż poślubną dla łatwo zrozumiałych powodów — braku pieniędzy. Piotr już w owych czasach był znanym powieściopisarzem, lecz książki jego nie miały jeszcze tych wysokich nakładów, co dzisiaj, które dozwoliły nam wreszcie urzeczywistnić marzenia podróży, piastowane od lat. Byliśmy w Pizie, Florencji, Sienne, Rzymie, Neapolu... Mam tysiące wrażeń do zamunikowania, lecz odkładam to na później... Dziś pragnę ci opowiedzieć coś innego zgoła...

Na powrotnej drodze wstąpiliśmy do Santa-Margherita-Ligure... Kochanie, zdaje mi się, że Bóg po wypędzeniu Adama i Ewy z raju, spojrzawszy na opustoszały rajszy zakątek, pomyślał z żalem, że już nie będzie służył ludziom, więc w miłosierdziu swym i dobroci zapomniawszy o gniewie, wziął w swe ręce raj i rzucił go na ziemię. Ten zaś, padając, rozsywał się na kawałki: cząstki jego rozsiane zostały tam i ówdzie, a Santa-Margherita-Ligure jest z pewnością jedną z nich.

Położona nad najbardziej uroczą, małą zatoką, jaką kiedykolwiek widziałam, oto-

czona jest górami o stokach zielonych, jak mundury włoskiego wojska, z odcieniem szarawym, z powodu barwy drzew oliwki wch. Wśród gór zachwycające przebiegłymi morza, błękitnego jak niebo... Powietrze łagodne jak latek... W październiku chodzę tu z obnażonymi rękoma. Wszyscy tutaj są uśmiechnięci; śpiew rozbrzmiewa wszędzie. Naprawdę, kochana moja, Santa-Margherita-Ligure jest cząsteczką raju.

Uświadomiwszy to sobie, prosiłam męża: „Och! Piotrusiu, zostańmy tu trochę!” — Właśnie miałem ci to zaproponować — rzekł Piotr.

Wynajęliśmy willę. Właściciel jej, dowiedziałwszy się, że Piotr jest pisarzem, rzekł mu:

— Miejscowość ta z pewnością obdarzy pana natchnieniem. Mamy tu, zresztą, kilku autorów... Wymienił włoskiego dramaturga, niemieckiego poeę, a w końcu dodał: „I rodak pana, Klaudiusz Palombe, także tutaj zamieszkał.”

Piotr podskoczył — dosłownie: podskoczył. Zwrócił się do mnie. Zarumienił się, zabłysły mu oczy i uśmiechał się, na pół błogo, na pół ze zdenerwowaniem.

— O! pomyśl tylko, kochanie, jest tu Palombe! Cudownie się składa.

Znalazłam oczywiście Palombę’a, jak zna ją go wszyscy. Piotr mówił mi nieraz o nim, jako o największym pisarzu francuskim doby współczesnej, czytałam również jego dzieła, które w istocie wydały mi się bardzo dobre. Aczkolwiek nie widziałam go nigdy, był sympatyczny dla mnie, ponieważ wiedziałam, że bardzo lubi Piotra. I rada byłam, że poznam go osobiście.

Dowiedziałam się o adresie Palombę’a po południu udałamy się do jego willi, a

raczej, mówiąc szczerze, wzięliśmy się w pobliżu bowiem, gdy już mieliśmy zadzwonić, Piotr stracił odwagę.

— Nie śmiem — rzekł — może zajęty jest pracą. — Ostatnie słowa wyrzekł z czcią przyciszonym głosem. Wydało mi się to śmieszne, a nawet zlekka głupkowate. Odpowiedziałam tylko: — „A tobie nie zdarza się nigdy, żeby ci ktoś przeszkodził?” — „To zupełnie co innego...”

Skreślił kilka słów z prośbą o wyznaczenie mi spotkania i kartkę wrzucił do skrzynki do listów przed wrotami willi. Następnie zmusił mnie do obejrzenia całej posiadłości z daleka. — „Wspaniała willa — rzekł. — Co za taras! Jakże piękne kwiaty!”

— „Wolę willę obok — odpowiedziałam — jest o wiele ładniejsza.” — Piotr wzruszył ramionami, chociaż mówiłam prawdę: w ogrodzie było tyle palm i drzew pomarańczowych, co w willi Palombę’a, lecz Piotr z irytacji nie chciał mi przyznać słusności.

Klaudiusz Palombe przyjął nas nazajutrz. A dzień ten, moja droga, był najdłuższym, lecz i najsmutniejszym dniem mego życia.

Palombe przywitał nas bardzo uprzejmie, ale Piotr nie był już sobą: przeistoczył się w smarkacza, oszołomionego zachwytem, nieśmiałego, niezręcznego, rumieniącego się, belkoczącego i jakże pokornego niedojrzałego chłopca. Wprawdzie nie płaszczył się, na szczęście, ale był widocznie i głęboko przekonany o swej niższości wobec znakomitego pisarza, oraz uszczęśliwiony możliwością przebywania z wielkim autorem. Potrzącał krzesła i omal nie wy-

puścił z ręki filiżanki z herbatą. Palombe mówił do niego — no tak! — z dobrocią, co denerwowało mnie, a wzruszało Piotra.

— Nad czym pracuje pan obecnie? — zapytał Palombe zyczliwie. W niepewnych i niejasnych, urwanych słowach Piotr wyłożył mu temat powieści, którą opracowywał. — „Bardzo ciekawe” — rzekł Palombe, gdy Piotr skończył. — Jestem przekonany, że wypadnie dobrze. Tylko niezupełnie się zgadzam z zakończeniem.

— Tak pan uważa? — zapytał Piotr, patrząc na niego zrozpaczonym wzrokiem. — Zdawało mi się jednak, że... Ale bezwzględnie ma pan rację... Muszę poszukać innego rozwiązania... — Kiedy pierwotnie był tak dumny z tego, które sam wynalazł o czym mówił mi setki razy!

Wróciłamy piechotą drogą nad morzem. Przytłam na barki, powracające do przystani i milczałam. Piotr mówił za dwoje, oczywiście o pisarzu, z którym rozstaliśmy się przed chwilą.

Byłam smutna, czułam się straszliwie upokorzona. Dotąd był dla mnie wszystkim, człowiekiem najbardziej godnym uwielbienia, a nagle przy pierwszym poznaniu, znalazł w moich oczach dlatego, że widziałam go przejętego najradszym, najpiękniejszym uczuciem, jakiego doznać może człowiek — uwielbieniem!

Tak jest. Wstydę się wyznać Ci to. Może słuszniej bym zrobiła, przysyłając Ci tylko kartkę z widokiem Santa-Margherita di Ligure — skrawka raju. Raju!... Słusznie uczynił Bóg: z każdego raju zawsze wypędzić należy Ewę.

T. L. M.

SPORT.

SKŁAD LIGI

na mecz z Krakowem.

Skład reprezentacji Ligi na półfinałowy mecz piłkarski o puchar Polski z reprezentacją Krakowa ustalony został jak następuje:

Albański, Joks, Gałeczki, Kotlarczyk II

Wasiewicz, Dytko, Skóra, Matias, Szerke Wilimowski, Wodarz. Rezerwa. Gerula, Gemza i God. Kierownikiem drużyny Ligi będzie p. Berg tal z Warszawy.

—000—

Najwięksi dżentelmeni wśród ligowców. Czy ŁKS otrzyma nagrodę za grę „fair”?

Po zamknięciu piłkarskich rozgrywek Ligi PZPN, gdy już sprawa przydziału złotych (drużynie mistrza) oraz srebrnych (wice-mistrzowi) jest już przesądzona,

Aktualną staje się kwestia przyznania jednej z 10-ciu drużyn nagrody za najbardziej poprawną grę.

Zwyczaj przyznawania tego rodzaju nagrody ma bardzo wielkie znaczenie wychowawcze, bowiem zdobycie odznaczenia za grę „fair” jest złożeniem przez drużynę ciężkiego egzaminu z wychowania dżentelmeńskiego. Egzamin ten rozkłada się na 18 meczów mistrzowskich, w których przeciwnicy napiecie nerwowo jest maksymalne ze względu na ostrą walkę o punkty.

W tegorocznej próbie dżentelmenerii,

o ile zdołaliśmy się zorientować w sprawozdaniach z 90 meczów ligowych, rywalizacja o zdobycie nagrody za grę „fair” rozegrała się pomiędzy drużynami ŁKS, Wisły i Warty.

Różnice w klasyfikowaniu poprawności gry tych zespołów są zapewne minimalne. Ustali je Wydział Gier i Dyscypliny Ligi. W każdym bądź razie najprawdopodobniej zwycięstwą nagrodę będzie ŁKS, z którego zawodników w ciągu całego sezonu tylko jeden ukarany został

1-tygodniowym zawieszeniem.

Przypominamy, iż tę nagrodę ŁKS posiadał już raz.

W ciągu sezonu 1936 najwięcej kar za grę brutalną spadło na drużyny: Śląska, Dębu, Ruchu i Garbarni.

O Złotą Szablę i o Złoty Floret.

Włoski Związek Szermierczy zamierza urządzić w lutym 1937 r. w San Remo turniej indywidualny „Złotej Szabli i Złotego Floretu”. W każdym z tych turniejów startować będzie 2 Włochów i po jednym przedstawicielu każdej drużyny, która w konkurencji drużynowej danej broni wzięła do finału olimpijskiego w Berlinie.

Związek włoski zaprasza też po jednym przedstawicielu każdej z zainteresowanych narodowości do kolegium sędziowskiego. Wszelkie koszty ponosi włoski związek szermierczy.

Zaszczytne to zaproszenie zarząd PZS. postanowił przyjąć, uchwalając na wniosek kapitana sportowego, że na zawody te po-

jechałby Sobik (PKS Katowice), jako zawodnik, oraz kpt. Segda jako członek jury.

Lewis mistrzem świata Harvey pokonany.

W Londynie odbył się mecz bokserki 15-rundowy o mistrzostwo świata bokserki w wadze półciężkiej. Zwyciężył Amerykanin Henry Lewis, obrońca tytułu, bijąc na punkty Anglika Harveya.

Oryginalne jest to, że Amerykanie czytają nazwisko Levisa zupełnie tak samo jak świetnego boksera wagi ciężkiej murzyna Louisa (Luis).

O podniesienie chodnika proszą mieszkańcy Szosy Pabianickiej.

ŁÓDŹ, 11. 11. — Mieszkańcy „Szosy” Pabianickiej zwracają się do władz miejskich z prośbą o uporządkowanie chodników na tej ulicy.

Po lewej stronie ulicy w stronę Pabianic biegnie dość daleko, bo aż za „Wenecję” jakiś taki chodnik, po którym w czasie słońca i błota można przejechać. Natomiast chodnik prawy, wzdłuż toru kolejki dojazdowej, w porze deszczów przedstawia istne bagno.

Jest to raczej zwykła polna drożyna, której poziom leży poniżej toru kolejki dojazdowej. Stąd na całej długości drożyna jest od strug deszczu, błotnista i pełna wy-

bojów. Naprzeciw posesji Nr. 10 jest pod torami kolejki parów i most, a pod nim jar na trzy metry głębokości, odprowadzający wodę deszczową.

W lecie most ten załatano parą zgnitymi deskami, lecz na zbudowanie poręcz widocznie brakło budżetu i załatwiono to drutem kolczastym, nie gwarantującym bezpieczeństwa.

Przy zbiegu „szosy” z ulicą Wólczańską brak przejścia dogodnego. Przechodnie z chodnika windować się muszą na tor kolejki aby przedostać się na chodnik dalszy. To samo mamy przy zbiegu ulicy Ordona, niebrukowanej zupełnie i bagnistej.

Mieszkańcy proszą, aby całą trasę tego chodnika podniesiono do poziomu toru kolejki i zaopatrzył w brukowanie przechodnie. Most wyżej wspomniany należy podnieść, ogródzić murkiem dla zabezpieczenia od upadków do jaru.

Odpowiedzi Redakcji

Pan S. Cz. Za list dziękujemy. Zamieścimy w niedzielę.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dr med.
A. KLESZCZEŃSKI
Chirurg — urolog
przeprowadził się na
Al. Kościuszki 60. tel. 174-99

Dr med.
HALTRECHT
Choroby skórne i weneryczne.
przeprowadził się na
ul. Piotrkowska 161. Telef. 245-21
Przyjmuje od godz. 11—3 i od 7—9 w

Dr med.
H. HAMMER
Akuszer-Ginekolog
WZNOWIŁ PRZYJĘCIA.
11 Listopada 32 (róg Gdańskiej) Tel. 128-39
przyjmuje od 3—7 wiecz.
W nocy weźmie przez ul. Gdańską 12

Dr med. **TREPMAN**
specjalista chor. wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych.
ZAWADZKA 6, telefon 234-12
Przyjmuje od 8—11 r. — 4 i od 6—8 w
niedziele i święta od 8—1 w południe

Dr **FELDMAN**
akuszer-ginekolog
Kilińskiego 113 (róg Nawrot)
tel. 155-77
od 3 — 6 w lecznicy Zgierska 24.

Dr **HELLER**
Spec. chor. wenerycznych moczopłciowych i skórnych.
TRAUGUTTA 8. Tel. 179-89
Przyjmuje od 8—11 i od 4—8 wiecz.
W niedz. i święta 10—12. pp.

Dr med.
S. KRYNSKA
Choroby skórne i weneryczne
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34, Tel. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Lecznica prywatna
D. RAKOWSKIEGO
dla chor. na uszy, nos, gardło i płuca
przyjmuje chorych przychodzących i stałych.
Przy leczeniu czynny jest Gabinet Rentgen.
do wszelkich prześwietlań i zdjęć.
Piotrkowska 67. Tel. 127-81
od 9—2 i 5—8.

Dr med.
M. RUNDSZTAJN
akuszerka choroby kobiece
POMORSKA 7. tel. 127-84
Przyjmuje od godz. 8—10 rano i 4—7 w.

Polskie zawody o angielski puchar

POCZĄTEK W PRZYSZŁYM ROKU.

Polak, obywatel angielski p. Wirbsza, zamieszkały w Londynie, ofiarował Polskiemu Zw. Szermierczemu puchar srebrny pod nazwą „Britannia Coup”, który ma być nagrodą przechodnią dla zwycięzcy w dorocznych drużynowych zawodach szablowych o mistrzostwo Polski.

Do finału tego turnieju mają być dopuszczone również drużyny klubów zagranicznych.

Puchar będzie wręczony przez angielskiego attaché wojskowego w Warszawie, a przechowywany w PW. Szerm., jednak w razie zdobycia pucharu przez drużynę zagraniczną, nagroda na dany okres przechowywana będzie przez dyplomatyczne przedstawicielstwo danego kraju. Zawody o „Britannia Coup” odbędą się po raz pierwszy dn. 29 czerwca 1937 r.

Sport w kilku słowach.

W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrany na boisku ŁKS-u mecz piłkarski o puchar kibiców między ligowym zespołem ŁKS-u a leaderem jesienią kl. A Union-Touringiem. Obie drużyny wystąpią w silnych składach.

W związku z postanowieniem Polskiego Związku Piływackiego wprowadzenia zimowych mistrzostw piływackich Polski, zarząd Łódzkiego Okręgowego Związku Piływackiego postanowił zorganizować piływackie mistrzostwa zimowe okręgu łódzkiego. Mistrzostwa te odbędą się najprawdopodobniej w styczniu w basenie YMCA.

Sekcja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział w Łodzi, podaje do wiadomości, że prowadzona jest sucha zaprawa narciarska pod kier. mgra Radwanickiego dla członków towarzystwa oraz dla wszystkich chętnych. Treningi odbywają się w poniedziałki i czwartki od godz. 20—21-ej w lokalu Szkoły Handlowej przy ul. Lipowej 16. Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela sekretariat Towarzystwa przy ul. Piotrkowskiej 120.

Do meczu z Policjantem KS. szykują się bokserzy IKP. nadzwyczaj starannie. W zespole łódzian mają nastąpić przesunięcia. I tak Czesławski walczyć będzie w wadze piórkowej, Spodniekiewicz w lekkiej, Wozniakiewicz w półśredniej, a Ostrowski w średniej.

Bez zmian będzie obsada wagi koguciej (Bartniak), półciężkiej (Pietrzak) i ciężkiej (Kubiak).

W wadze muszej ma startować utalentowany Szwed, który odbywa obecnie służbę w szkole podchorążych. Klub liczy na jego zwolnienie na dzień zawodów z koszar.

Szczególnie starannie przygotowuje się Kubiak, który walczyć będzie z Piłatem.

Zawody odbędą się w sali teatru Romańskich w niedzielę 15 bm. o godz. 11.30.

Treningi lekkoatletów ŁKS-u odbywać się będą w okresie zimowym w poniedziałki i środy w godz. 17—21-ej w sali Szkoły Pracy przy ul. Łęczyńskiej 23.

Sekcja gier sportowych ŁKS-u ćwiczyć będzie w tej samej sali i w tych samych godzinach we wtorki i czwartki.

Pierwszy trening w czwartek, dn. 12 bm.

Wojskowy KS. jutro tj. w czwartek dn. 12 bm. rozpoczyna treningi sekcji gier sportowych w sali szkoły przy ul. Zagajnikowej. Początek treningu o godz. 19-ej.

Łódzki Klub Sportowy, pragnąc całkowicie wykończyć swój park sportowy, zwrócił się z apelem do społeczeństwa łódzkiego o pomoc pieniężną. W tym celu sprzedawane będą t. zw. cegiełki ŁKS.

W Londynie ambasador niemiecki von Ribbentrop wręczył honorowe odznaki olimpijskie kilku osobom z kierownictwa drużyny olimpijskiej, Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Odznaki te przyznał kanclerz Hitler za zasługi, położone dla

igrzysk olimpijskich 1936 r.

Zarząd Ligi postanowił na podstawie przeprowadzonego dochodzenia utrzymać zawieszenie Dębu, aż do walnego zgromadzenia Ligi w Grudniu.

Na zgromadzenie to zarząd Ligi zgłosił wniosek o usunięcie Dębu z Ligi. Poza tym zarząd Ligi ukarał członków Dębu zamieszanych w aferę usiłowania przekupienia bramkarza Mrozka — dożywotnią dyskwalifikacją.

Sprawa przekroczenia przepisów o amatorstwie przez Mrozka została przekazana PZPN-owi, zaś KS Śląsk został odwieziony.

Upłynął termin zgłoszeń do „Pierwszego kroku bokserkiego”. Ogółem zostało zgłoszonych 54 zawodników z klubów: I. K. P., Hakoah, Wima, Geyer, Sokół, K. P. Zjednoczone, Makabi, Bar-Kochba i in.

„Pierwszy krok” rozegrany zostanie w ciągu trzech dni: 18, 20 i 22 b. m.

Walki będą trzyrundowe, rundy dwumutowe. Turniej rozegrany będzie w sali: Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295.

WALKOWER DLA GARBARNI.

Na wczorajszym posiedzeniu Ligi PZPN, zweryfikowano mecz Garbarnia—Śląsk jako walkower dla Garbarni 3-0.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich
od zimna i głodu.

KUPON
dla Czytelników „ECHA”
ważny do dnia 15 bm.
Na bezpłatne demonstracje nowoczesnych szkół okularowych i dobieranie szkół do najbardziej zepsutego wzroku przez znanego dyplomowanego optometrystę dyrektora Instytutu Filtrex de Paris p. Jana Rowińskiego w Łodzi w Lecznicy Ocznej Piotrkowska Nr. 86, II p. codziennie 9—12 i 2—5 po południu.

DO SPRZEDANIA pralnia dobrze prosperująca z całkowitem urządzeniem i z wyrobioną klientelą w śródmieściu. Nabywca może zatrzymać siły fachowe wiadomośc w Administracji „Pralnia”.

5 ZŁ. ONDULACJA trwa 100 proc. gwarancja — aparat elektryczny, powietrzny i parowy. J. Podlesny, Nawrot 54a

AKWIZYTORZY energiczni do sprzedaży maszyn do szycia, radioaparatów i rowerów za Pożyczki Państwowe poszukiwani na całą Polskę. Wysoka prowizja. Olbrzymie możliwości. Zjednoczone Składy Techniczne, Warszawa, Walec 6.

MARSZAŁEK EDWARD SMIGLY - RYDZ

PROTEKTOR P. P. W.
Na ostatnim walnym zebraniu członków Poczty Przepisobienia Wojskowego w Łodzi — na wniosek prezesa naczelnika obwodowego Urzędu Poczty J. Mandeckiego — jednogłośnie uchwalono wystąpić do zarządu głównego P. P. W. w Warszawie, by tenże uprosił generalnego inspektora sił zbrojnych marszałka Edwarda Smigłego - Rydza o łaskawe przyjęcie protektoratu nad organizacją Poczty P. W.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W POCZTOWYM P. W.

Pocztowe P. W. wraz z pokrewnymi organizacjami pocztowymi urządził w dniu 11 bm. uroczyste akademie z okazji 18 rocznicy odzyskania niepodległości.
Akademia odbędzie się w sali Domu Ludowego (Przejazd 34) o g. 19. — Wejście bezpłatne. O liczny udział pocztowców prosi — Komitet.

OTWARTOŚĆ ŚWIETLICY POCZTOWEGO PRZYPISOBIEŃ WOJSKOWEGO.

Otwarto świetlicę Poczty P. W. w Łodzi przy ul. Przejazd 38, II piętro, front.

Otwarcia dokonał prezes naczelnik J. Mandeckiego, po czym referent kult.-oświatowy J. Woźniak wygłosił referat o znaczeniu życia świetlicowego. W części wokale - artystycznej wystąpili: A. Rajpoldówna (śpiew), E. Wróblewska i G. Wichrowski (śpiew), I. Bredelówna i St. Ciećwierski (deklamacja) i M. Wierockiewicz (skrzypce).

W zakończeniu odbyło się symboliczne ognisko i tańce, które w miłym nastroju przecięły się do późnej wieczora.

KONCERT.
Kolo naukowe uczniów Męskiego Gimnazjum Miejskiego im. J. Piłsudskiego urządził dnia 14-go listopada o g. 17 w sali gimnazjum (Sienkiewicza nr 46) koncert, na którego program złożą się występy zespołów sekcji muzycznej i solistów oraz recytacje p. Z. Korolowskiego, ucznia Państwowej Szkoły Dramatycznej w Warszawie.
Wejście 50 i 30 groszy.

FANTASTYCZNE PROJEKTY.
W sferach zainteresowanych zwraca uwagę na fakt fatalnych skutków t. zw. afery „Feniksa”. Główną bankrutką tego towarzystwa przyniósł nie małe szkody na rynku ubezpieczeniowym.
Skutków katastrofy „Feniksa” nie można także pominąć przez fantastyczne projekty, jakie dochodzą do wiadomości publicznej. Przeciwnie nawet, władze nadzoru powinny wpłynąć uspokajająco na rynek ubezpieczeniowy, będący przecież jedną z najważniejszych podstaw kapitalizacji wewnętrznej. Jamym jest, że kto się ubezpiecza za życia, ten nie będzie klientem opieki społecznej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Akademia.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) god 2 i 5 pp., „Słuby panienskie”.
Adria. Straszny dwór.
Casino — Meyerling.
Corso. Bounty.
Europa — Maria Stuart.
Grand-Kino. Suzy.
Metro. Straszny dwór.
Miraż — Potwór.
Przedwiośnie. Jazda.
Palace. W blasku słońca.
Rialto. Ostatni akord.
Rakietka. Panna Lili.
Wystawa obrazów artysty malarza A. T. Wippla, ul. Piotrkowska 113.

Jutro zjemy na obiad

Krupnik. Kalarepę faszerowaną i kartofelki smażone. Kompot mieszany.

WINSZUJEMY.

Jutro. Marcinowi.
Wschód słońca 6.49.
Zachód słońca 15.52
Długość dnia 9,03
Ubyło dnia 7,46
Tydzień 46.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dr med.
A. KLESZCZEŃSKI
Chirurg — urolog
przeprowadził się na
Al. Kościuszki 60. tel. 174-99

Dr med.
HALTRECHT
Choroby skórne i weneryczne.
przeprowadził się na
ul. Piotrkowska 161. Telef. 245-21
Przyjmuje od godz. 11—3 i od 7—9 w

Dr med.
H. HAMMER
Akuszer-Ginekolog
WZNOWIŁ PRZYJĘCIA.
11 Listopada 32 (róg Gdańskiej) Tel. 128-39
przyjmuje od 3—7 wiecz.
W nocy weźmie przez ul. Gdańską 12

Dr med. **TREPMAN**
specjalista chor. wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych.
ZAWADZKA 6, telefon 234-12
Przyjmuje od 8—11 r. — 4 i od 6—8 w
niedziele i święta od 8—1 w południe

Dr **FELDMAN**
akuszer-ginekolog
Kilińskiego 113 (róg Nawrot)
tel. 155-77
od 3 — 6 w lecznicy Zgierska 24.

Dr **HELLER**
Spec. chor. wenerycznych moczopłciowych i skórnych.
TRAUGUTTA 8. Tel. 179-89
Przyjmuje od 8—11 i od 4—8 wiecz.
W niedz. i święta 10—12. pp.

Dr med.
S. KRYNSKA
Choroby skórne i weneryczne
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34, Tel. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Lecznica prywatna
D. RAKOWSKIEGO
dla chor. na uszy, nos, gardło i płuca
przyjmuje chorych przychodzących i stałych.
Przy leczeniu czynny jest Gabinet Rentgen.
do wszelkich prześwietlań i zdjęć.
Piotrkowska 67. Tel. 127-81
od 9—2 i 5—8.

Dr med.
M. RUNDSZTAJN
akuszerka choroby kobiece
POMORSKA 7. tel. 127-84
Przyjmuje od godz. 8—10 rano i 4—7 w.

Dr med. **Henryk Ziolkowski**
Choroby weneryczne moczopłciowe i skórne
6-go Sierpnia 2. Telefon 118-33
przyjmuje od 9—12 i 3—9 wiecz.
w niedziele i święta od 9—12. wpo 1.

Dr **KLINGER**
powrócił
spec. chor. seksualnych wenerycznych i skórnych (włosów)
Andrzeja 2 tel. 132-28.
przyjmuje od 11—1 i od 6—8 wiecz.

Dr med.
H. GUTSTADT
Akuszer - ginekolog
Zachodnia 66 tel. 129-52
Przyjmuje od g. 10—12 i 5—7 w.

Dr. **W. MILLER**
Chor. wewnętrzne.
Spec. chor. Reumatyczne
Sienkiewicza 40, tel. 146-11
Przyjmuje od 4.30 do 7 wiecz.
Gabinet fizycznej terapii.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
oblety i dzieci przym. kobieta-lekarka
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Dr med.
S. GAWIŃSKI
powrócił
Polożnictwo i choroby kobiece
Bałuck Runek 3
telef. 148 80
przyjmuje od 4—7 wiecz.

Dr **HENRYKOWSKI**
Specjalista chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
przeprowadził się na ul. TRAUGUTTA 9.
front i piętro, tel. 262-98.
o 8—11 rano od 4—9 wiecz. w niedz. i święta od 9—12.30. po poł.

Dr **B. HURWICZ**
choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 10
Przyjmuje od 8—11 i od 5—9 w niedz. i święta od 8—1.

Dr med.
H. KLACZKOWA
polożnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99,
tel. 213-66.
przymi. codz. od 10—12 i od 5—8 po poł.

Lecznica „OMEGA”
Główna 9, telefon 142-42.
Trav. m. lekarze we wszystkich specjalnościach
Gabinet Dentystyczny
analizy lekarskie, zastępcy. Rentgen
lampa kwarcowa, ostateczna i t. d.
PORADA 3 ZŁ.

Dr med.
M. KLACZKO
powrócił
Chor. uszu, nosa, gardła i krtan
Piotrkowska 99, telef. 213-66.
Przyjmuje 12 — 2 i od 5 — 8 po poł.

LECZNICA
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-80 (przy przyst. tramw. Pabianickich 2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności Gabinet dent. Wizyty na mieszko. Wszelkie za biegi analizy. Otwarta od 11-ej r. do 8-ej w.

Porada 3 złote.
Prywatna przychodnia **GINEKOLOGICZNA**
(choroby kobiece)
Zgierska 24
Dr. Prapor i Dr. Feldman
od 10 — 1 od 3 — 6

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwanie, bielizna, manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, w podwórzu.

Lecznica dla Psów
lek. wet. M. A. Reicha
Gdańsk 117-a
(róg Zamenhofs) tel. 175-77.

TRZODA BOGA". POTWORNA INWAZJA SZARAŃCZY

Walka tysięcy miotaczy płomieni z miliardami owadów.

Argentyńska wiosna zaczyna się w połowie sierpnia. Młoda kukurydza strzela w górę wysoko, napęczniała owocami. Pogo da sprzyja. Północny wiatr niesie ożywienie powietrze z bagnistych lasów Amazonki.

Nagle na horyzoncie wzbijają się brunatne chmury. Przeciągają nad całym niebem i wydłużają się w brunatne kolumny lub kule: są to najgorszy wrogi argentyńskich farmerów, straszne roje szarańczy albo jak je nazywa lud „trzody Boga”.

W południe spadają na żer. Z olbrzymich chmur cdywa się powoli, długi welon niezliczonych, wirujących punkcików i spada na ziemię. Srebrzyste lśniące skrzydła opadającej armii szarańczy zaczynają

drzeć i brzęczeć.

Farmerzy zakrywają studnie, ażeby uratować wodę przed spadającymi owadami. Więcej nie zrobić nie mogą.

W gęstych warstwach, jak krople ulewego deszczu spadają gwałtownie, pokrywając milami ziemię. Ludzie uciekają do domów, bo na dworze nie można skryć głowy przed owadami. Uderzenie długich na 6 centymetrów owadów jest bolesne i zagraża oczom. Silne uda tylnych nóg są zaopatrzone w długie kolce, które ranią przy dotknięciu twarz i ręce ludzi.

Z drugiej strony gęste i pozornie nieruchome warstwy poruszają się miliardy ostrych języków i szczęk, niszcząc wszystkie rośliny. Roślinność na polach, liście, kory drzew i krzaków, wszystko niknie w przeciągu kilku minut w miliardach małych ciał, które przeżuwają pokarm i wyrzucają go w kształcie małych szarych kulek. Jak nieustanny deszcz spadają te kulki z drzew i krzaków. Tylko dla kur te odchody szarańczy są przysmakami. Ale skutki tego pożywienia są fatalne: jaja kur ciążą szarańczą, a żółtka mają

ochydry czerwony kolor.

W przeciągu kilku minut setki kilometrów ogalają szarańczę w wszelkiej wielkości. Potem odbywają swoje wesela. Przez to trwa proces wyginięcia się larw szarańczy. Tymczasem farmerzy zorują. Wnie pola i zasiewają je. Plug wyrzuca szarańczę na powierzchnię ziemi, a silosy zabija je. Ale co to pomoże?

PODSŁUCHANE NA ULICY.

— Widziałeś? Ten koń chciał mnie ugryźć w głowę!
— Ma węż! Poczł sieczkę...

DOMOWY DENTYSTA.

— Co ci żona mówiła, gdyś przyszedł do domu późno wczoraj wieczorem?
— Wcale nic nie mówiła, lecz miałam już dawno dać wyrwać te dwa przednie zęby.

Pola są tylko drobną częścią tych setek kilometrów wielkiej przestrzeni, na której wylęgają się miliardy larw.

Najgorzej jest, gdy szarańcza nadlatuje z południa. Przynosi z sobą wtedy zarazki różnych chorób. Prócz tego

powoduje brak paszy.

Trzody muszą daleko wędrować, ażeby za spokoju głód. Ale w drodze giną z chorób i wyczerpania.

Rząd czyni co może. Wszystkie stacje policyjne w Argentynie obowiązane są donosić państwowej stacji obronnej o pojawieniu się szarańczy i o miejscu, w którym złożyły jaja. Do tych miejsc udają się urzędnicy stacji obronnej z całym ładunkiem środków walki. Najpierw ustawia się szereg blaszanych barykad tzn. wysokie na pół metra i 5 metrów długie płyty z blachy cynkowej, służące do powstrzymania pochodu wylęgających się szarańczę. Prócz tego ustawia się tysiące miotaczy płomieni napelniętych benzyną i skondensowanym powietrzem. Płomieniami temi zabija się młode larwy, gdy zaczynają roić się na ziemi. Wszystkie te środki walki rozdziela się między osadników.

Ale rząd posiada za mało miotaczy płomieni, ażeby uzbrowić wszystkich, walczących przeciw szarańczy i moskitom. Wielu musi się zadowolić skórzanymi packami i różgami, któreimi tłuką z wściekłością czarnego wroga. Ale w ten sposób można zniszczyć tysiące, lecz nie miliardy.

Gdy młode szarańcze liczą 8 dni, zaczynają próby lotu i

łączą się w roje.

W przeciągu 45 dni wyrastają do normalnej wielkości i są w tym okresie straszliwie żarłoczne. Aż pewnego dnia pada sygnał do lotu.

Przeciw młodym szarańczę, które nie umieją jeszcze latać, służą blaszane barykady. Między barykadami kopie się doły, wyłożone również blachą, do których wpadają owady, nie mogąc z nich wyjść. Doly

Cukier waniliowy czyści jamę ustną

Istnieją choroby, którym nieistotnym co prawda, nie mniej jednak bardzo przykrym skutkiem jest niemila woń oddechu osoby chorej. — Do chorób takich należą chroniczne schorzenia gardła, t. zw. czopki ropne na migdałkach, dalej niektóre choroby żołądka, a wreszcie próchnica zębów. Najradkalniejszym środkiem zapobiegającym niemiłemu oddechowi, jest usunięcie właściwej przyczyny, t. zn. wyłączenie choroby. — Stosuje się jednak rozmaite medykamenty, które mają niemiłą woń z ust chorego przytłumić. Ostatnio jako taki środek zaleca się wanilię, wgl. cukier waniliowy; ma on dawać najlepszy i najtrwalszy wynik.

te zasypuje się z góry ziemią, pod którą giną, wydzielając straszliwy fetor zgnilizny.

Gdyby rząd posiadał więcej miotaczy płomieni, walka byłaby skuteczniejsza. Ale na to brak odpowiednich funduszy, a o rozszerzeniu walki na olbrzymie przestrzenie sawann i pampasów nie ma w najbliższych czasach mowy.

Fotografia zamiast strzału.



Znany myśliwy p. Messany skonstruował dla ekspedycji łowieckiej w Kanadzie strzelbę fotograficzną, która stwarza iluzję polowania. Zamiast strzału spust otwiera zamknięcie kamery fotograficznej i na zdjęciu można stwierdzić, gdzie zwierzę byłoby trafione, gdyby z łufy wyleciała równocześnie kula.

POŁAWIACZ GWIAZD. NAJWAŻNIEJSZA FIGURA HOLLYWOOD.

Wbrew wszelkim opowieściom ani Greta Garbo, ani Clark Gable ani żadna inna wielkość ekranu nie jest najpopularniejszą osobą w Hollywood. Jest nią niejaki Billy Grady. Z pewnością nikt o nim w Europie nie słyszał, a jednak Grady trzyma w swoich rękach los dziesiątków gwiazd i gwiazdorów filmu amerykańskiego.

Billy Grady jest tak zwany „casting-director” wielkiej wytwórni, to znaczy człowiekiem, który

rozdaje role.

Kieruje więc niemal karierą wszystkich aktorów. Od roku 1913 do 1933 Billy Grady był impresariem W. C. Fieldsa, Ala

Przerażeni dozorca cmentarni pięknej nieboszczki.

Na słynnym cmentarzu paryskim Pere Lachaise przedsięwzięte być mają na wiosnę rozległe prace, mające na celu zburzenie starych grobowców dla zrobienia miejsca nowym grobom. Przy tej sposobności jest rzeczą naturalną, że robotnicy natkną się na grobowiec pani Ruth Curtis, której tajemnica była jedną z sensacji Paryża na przełomie ostatniego wieku. Położenie tego grobowca było dotychczas starannie ukrywane.

Ruth Curtis była bardzo bogata Amerykanką,

o niezwyklej piękności.

Dom jej był w Paryżu z końcem ubiegłego stulecia punktem zebrań „złotej młodzieży”. Zaręczona była z pewnym młodym Anglikiem. Na krótko przed ślubem pojechała do rodziców i nie wróciła już do Paryża. Dowiedziano się potem, że rodzice odmówili jej pozwolenia na zawarcie małżeństwa. Ruth Curtis żyła przez kilka lat w zupełnym odosobnieniu, potem wróciła jednak do Paryża. Ale tutaj nie chciała nikogo widzieć i nikt z dawnego jej otoczenia nie miał do niej przystępu. Umarła wkrótce potem. Przyczyna jej śmierci była zagadką.

Potem otworzono jej testament. Do-

wiedziano się, że kazała sobie zbudować grobowiec na cmentarzu Pere Lachaise. Grobowiec ten miał być zupełnie podobny do jej buduaru z okresu jej świetności. — Zwiłki jej zabalsamowano i ułożono w szklanej trumnie na wspaniałym łożu. Wyznaczyła ona nagrodę w kwocie 25.000 funtów dla tego młodego człowieka, liczącego najwyżej 25 lat, który przez 3 lata będzie stał na straży dzień i noc przed jej trumną.

Zgodnie z listawą rozpisano konkurs. Zgłosiło się natychmiast wielu młodych ludzi, którzy chcieli

otrzymać tę nagrodę.

Ale pierwszego, który podjął się czuwać przy grobie, znalazł rano nieprzytomnego. Oświadczył on, że Ruth Curtis wstała o północy z swojej trumny. To go tak przeraziło, że zemdlął. Podobny wypadek wydarzył się czterem innym kandydatom do nagrody. Ówczesny prefekt policji paryskiej Lesine postanowił zbadać osobliście całą sprawę. Wrócił nazajutrz rano błąd jak trup i nikt nie wiedział, co mu się wydarzyło. Zawadził zamknięcie grobowca i ukrycie miejsca, w którym się znajdował. 25.000 funtów przeznaczono na cele dobroczynne.

Twarze na plecach. Kobiety o podwójnym obliczu.

W londyńskim music-hallu „Casino” ostatnim krzykiem są obecnie kobiety o podwójnym obliczu. Pięknym girlsom pomalowano plecy, tworząc na nich karykatury popularnych osobistości, co w tańcu wygląda

niezwykle śmiesznie.

Jaka jest technika tych portretów? Otóż na sztalugach, zamiast płótna siada girl i poddaje się operacji dość trudnej, bo przecież trzeba się liczyć z transpiracją ciała i możliwością starcia obrazu. Tak pomalowane ukazują się następnie girls na scenie jako żywe obrazy, wy-

konując tańce mimiczne, wywołując rzęsy oklaski widzów.

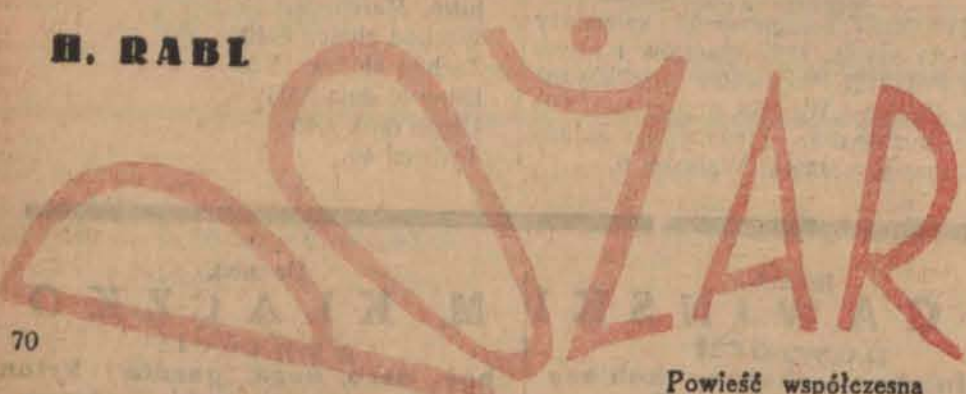
Nigdy jeszcze, tak, jak tu wyraźnie nie ujawniła się dwulicowość kobiety. Niektórzy ludzie szarzy i bezbarwni, nie posiadają niemal twarzy wskutek tego. Girls z „Casino” natomiast posiadają dwie. Jedną tę swoją miłą, drugą strasznie pokraczną, mogącą się przysnąć czło-wiekowi.

Gramofon.



— Co wy wyrabiacie dzieci?
— Jasio jeździ na karuzeli.

H. RABL



Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że pod czas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojciech, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządcy tego sierotowca Taylora i nie znał on swej matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z plonącego widowiska.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstone, który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

— Panie Marku, czy pan słyszał o sprawie Boundersa? Prawda, że już wczoraj wszystkie gazety o niej pisały?

Dziennikarz skinął głową.

— Byłem wczoraj u kolegi szkolnego — ciągnął Janek. — Jego ojciec wykrył historię Boundersa. Nazywa się Strickland. Był prokurentem u Leverstone'a.

To zaciekał powtórzyć. Poprosił chłopca, by powtórzył mu wszystko, co słyszał o tej sprawie.

— Jeszcze jedna ofiara, prawda, panie Marku? Ale może już ostatnia — zakończył Janek. — Bo jeśli wszystko się skończy jutro... — spojrzał wyciekająco.

Marek westchnął.

— Obrzydliwa historia... wiesz, żałuję teraz, że zrobiłem to nieszczęsne zdjęcie... Muszę zdemaskować Bevergena, muszę złożyć meldunek... ale co będzie z panią Konstancją?... Straszny cios dla niej, przecież to jej mąż!...

Chłopak rozważał: pani Konstancja chciała porzucić Bevergena! Jeszcze nie wiedziała, że on był mordercą, a już miała zamiar przenieść się do Rummy'ego; więc pierwszy był dla niej zupełnie obojętny... a drugiego musiała kochać.

Marek zauważył, że się chłopak boryka z jakąś trudnością.

— Co ci jest? — zapytał. — Nad czym się zastanawiasz?

— Nie wiem... — łajkając się mruknął

Janek. — Zdaje mi się... że ona go jednak nie kocha...

Marek wzruszył ramionami.

— Mój chłopce drogi...

— Już wiem! — przerwał Janek. —

Chce pan powiedzieć: daj spokój, bo się nie znasz na tych sprawach!... Nie staram się nawet zrozumieć, o co tu chodzi. Myślę tylko...

Marka nie interesowały wcale rozważania chłopca.

— Co myślisz? — zapytał bezwiednie.

— Nie... nic. Dziwne jednak, że chciała go opuścić.

— Kto kogo? Pani Konstancja męża?

— Tak... wczoraj. Akurat na to wpadłem... Chciała się sprowadzić do pana Rummy'ego, a potem i ja miałem z nimi zamieszkać. Myślałem z początku, że ona wie naprawdę, co zrobił Bevergen i teraz ucieka, żeby nie odpowiadać przed sądem. Powiedziałem wtedy, że moim zdaniem postępuje nieuczciwie. Zapytała, oczywiście, dlaczego... no, i zmusiła mnie w końcu, powieść wszystko o Bevergenie... Okazało się, że ona nie nie wiedziała. Przykro jej było, naturalnie. Dała mi kartkę do pana Rummy'ego, a sama pojechała z potworem do męża...

— Czekaj, czekaj! — przerwał Marek. — W głowie czułem straszliwy zamęt: Konstancja porzuciła Bevergena, odeszła do Rummy'ego... powiedziała, że zabierze do siebie Janka... Jeśli się zdecydowała na taki krok... to, oczywiście, nie kochała męża! Zupełnie jasne!...

A Janek?... — Złapał się za głowę. —

Czy rzeczywiście był jej synem?... W takim razie Rummy był ojcem... Konstancja i Rummy. Okropne skojarzenie! Artysta

rewiowy, kłown prawie i czarująca, rasowa kobieta... wprost nie do pomyślenia! Z chaosu przypuszczeń tylko jedno miało cechy prawdopodobieństwa: Konstancja nie kochała męża. Wniosek z tego przedstawia się prosto — upadek Bevergena byłby dla niej równoznaczny z wolnością.

Potarf czoło beznadziejnie. Pogrzebane marzenia odżyły na krótką chwilę — gdy się dowiedział, że Konstancja, nie pojętą wając, jakie przestępstwo popełnił jej mąż, jednak chciała się z nim rozjechać — i znów zgasył, gdy chłopak wymienił nazwisko Rummy'ego. Tym razem nadzieja zgasała na zawsze. Markowi nie pozostało nic innego, jak się cieszyć, że Konstancja nie będzie bardzo cierpiała, jeśli on wypelni obowiązek i złoży doniesienie na Bevergena.

Łętowski wstał, minął chłopca, który mu się przyglądał z natężoną uwagą i nie miał ze strachem, zbliżył się do szafy, otworzył ją i wziął kapelusz.

— Wychodzę, Janku — rzekł, kierując się ku drzwiom.

— Do... policji?

— Nie. Do Bevergena. Do policji jutro rano.

Opuścił pokój, nie zwracając uwagi na okrzyk zdumionego chłopca, który stał przykuty do miejsca i patrzył za nim, nic nie rozumiejąc.

Co zamierzał Marek? Chciał ostrzec Bevergena, pozwolić mu uciec?...

Janek zerwał się nagle. Już nie miał ochoty na rozważania. Uciekać! Wszystko jedno dokąd, aby tylko nie być samym!

Zbiegł prędko po schodach. Postanowił ostatecznie pójść do Topolskiego. Nie przy-

puszczał wprawdzie, że zastanie go o tej porze, ale się spodziewał, że przynajmniej panna Rembianka będzie jeszcze w biurze. Obawiał się samotności.

Marek zapukał, nie otrzymując odpowiedzi, nacisnął klamkę. Na chwilę zatrzymał się na progu, potem przyskoczył do drzwi i zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

Bevergen stał, opierając się o stół i z pochmurnym wyrazem twarzy obracał w palcach bilet wizytowy Łętowskiego. Patrząc przenikliwie na przybysza, powściągliwym ruchem ręki wskazał mu krzesło. Usiadł.

— Nie spodziewałem się pana — rzekł Bevergen. — Poza tym jestem na wyjeździe i mogę udzielić panu niewiele czasu.

— Nie zatrzymam pana długo — odpowiedział spokojnie Marek. Znikły resztki podniecenia, z którym tu szedł. — Chcę panu coś pokazać... To jest zdjęcie, które miałem nieszczęście zrobić w teatrze... pod czas pożaru.

Wyjął z portfela powiększoną fotografię i położył na stół.

Bevergen spojrzał z daleka. Wziął ją następnie do ręki i podniósł do oczu, jak gdyby był krótkowidzem.

Marek patrzył z nadzieją: ten chłopiec nie drgnął nawet. Położył zdjęcie na stół i powiedział niewzruszenie:

— Niezbity dowód!... Dlaczego pan mnie nie pokazuje? Dlaczego nie policji? Chce pan sprzedać tę fotografię?

(D. c. n.)